

**W
LESIE**

NELE
NEUHAUS
W
LESIE

Tłumaczyli
Anna i Miłosz Urbanowie

Tytuł oryginału
IM WALD

Copyright © Ullstein Buchverlage GmbH, Berlin
Published in 2016 by Ullstein Verlag
Copyright © 2017 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.
Mapki na s. 6 i 7 © Peter Palm, Berlin / Germany

Wydanie 2024 r.

Projekt okładki
Radosław Stępnik | **SISLY** studio.com

Zdjęcia na okładce
Shutterstock / Lizler; Andy Jenner; Szczepan Klejbuk

Łamanie
Trevó – Martins

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości
albo fragmentów książki — z wyjątkiem cytatów w artykułach
i przeglądach krytycznych — możliwe jest tylko na podstawie
pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-855-2

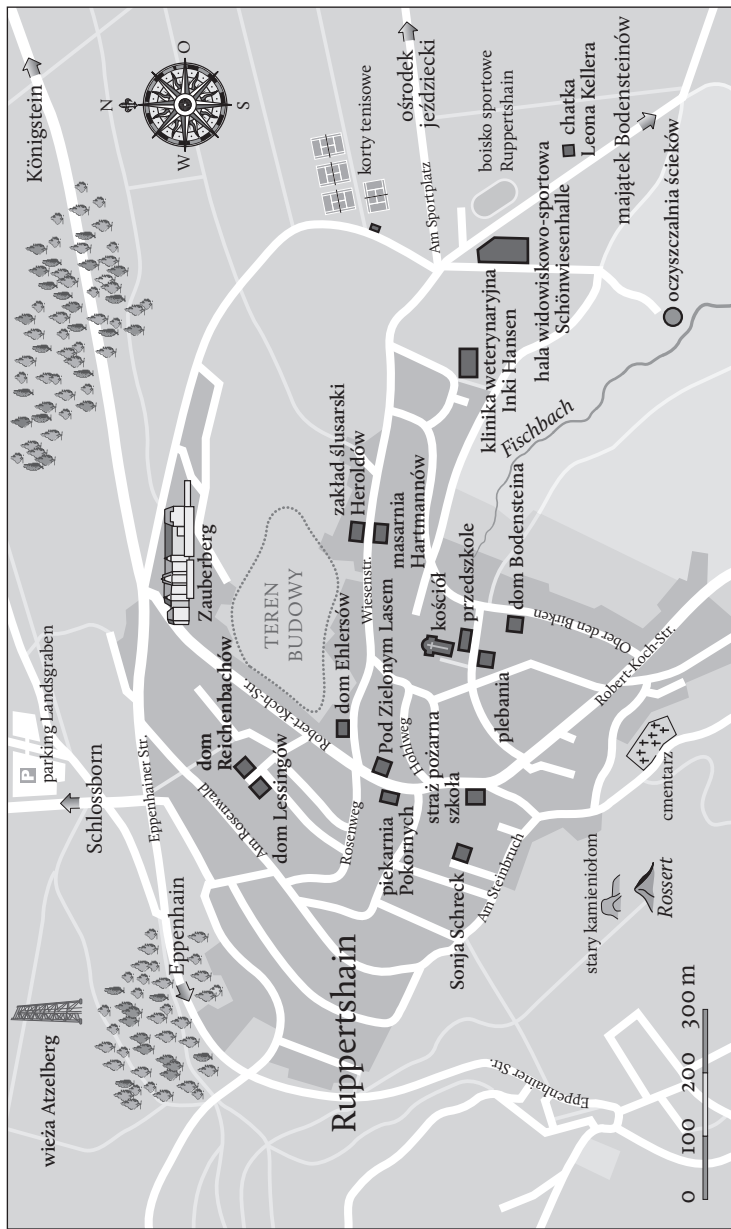
Gorzka Czekolada jest imprintem wydawnictwa
Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk
Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich. Prawo autorskie
pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa,
przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz
praw autorskich, a więc nie kopiujesz, nie skanujesz i nie udostępniasz
książek publicznie. Dziękujemy za to, że wspierasz autorów i pozwalasz
wydawcom nadal publikować książki.

*Dla Matthiasa
Dziękuję Ci za cierpliwość, motywację,
wsparcie i miłość.*





Wyparcie to najgorsza forma kłamstwa.

Niniejsza książka jest powieścią. Cała historia została przeze mnie wymyślona od A do Z. I choć miejscowość Ruppertshain istnieje naprawdę, wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych jest przypadkowe i niezamierzone.

SPIS POSTACI

Szkolni koledzy i koleżanki Olivera von Bodensteina
w porządku alfabetycznym:

Ralf Ehlers, przedsiębiorca i hedonista

Jakob Ehlers, jego brat

Patrizia Ehlers z domu Kroll, jego żona

dr Inka Hansen, lekarz weterynarii

Andreas Hartmann, rzeźnik

Franziska Hartmann, jego siostra

Elisabeth Hartmann, jego matka

Edgar Herold, ślusarz

Conny Herold, jego żona

Rosemarie Herold z domu Kroll, jego matka

Clemens Herold, jego brat

Sonja Schreck z domu Herold, jego siostra

Detlef Schreck, mąż Sonji

Wieland Kapteina, leśnik

Ronja Kapteina, jego córka

Klaus Kroll, lokalny policjant, brat Rosemarie Herold
i Patrizii Ehlers

dr Peter Lessing, bankier inwestycyjny

Henriette Lessing, jego żona

Elias Lessing, jego syn

Letizia Lessing, jego córka

Konstantin Pokorny, piekarz
Sylvia Pokorny, jego żona
Roman Reichenbach, instalator
Simone Reichenbach z domu Ohlenschläger, jego żona
Pauline Reichenbach, ich córka

Pozostałe osoby:

Adalbert Maurer, emerytowany kapłan
Irene Vetter, jego siostra
Leo Keller, robotnik miejski — służby komunalne
Annemarie Keller, jego matka
Felicitas Molin, siostra dzierżawczyni Domu Przyjaciół Lasu
dr Renate Basedow, lekarka w Ruppertshain
Benedikt Rath, policjant w stanie spoczynku
Valentina Berjakov
Claudia Ellerhorst, jej przyjaciółka
Estefania Ugonelli

Wydział K11:

Oliver von Bodenstein, szef wydziału K11
Pia Sander, wcześniej Kirchhoff, policjantka, wydział K11
dr Nicola Engel, szefowa pionu kryminalnego komendy
policji w Hofheim
Kai Ostermann, policjant, wydział K11
Kathrin Fachinger, policjantka, wydział K11
Tarik Omari, policjant, wydział K11
Cem Altunay, policjant, wydział K11
Christian Kröger, policjant, szef zespołu techników krymi-
nalistyki
prof. Henning Kirchhoff, szef Instytutu Medycyny Sądowej
we Frankfurcie
dr Frederick Lemmer, medyk sądowy

Gianni Lombardi, specjalista do spraw przesłuchań, Krajowa Policja Śledcza

dr Kim Freitag, biegła sądowa z zakresu psychiatrii, siostra Pii

Merle Grumbach, osoba odpowiedzialna za opiekę nad ofiarami przestępstw, pion kryminalny komendy w Hofheim

Stefan Smykalla, rzecznik prasowy pionu kryminalnego komendy w Hofheim

I inni:

Karoline Albrecht

dr Christoph Sander

Sophia von Bodenstein

Gabriella von Rothkirch

Heinrich hrabia von Bodenstein

Leonora hrabina von Bodenstein

Quentin von Bodenstein

Lorenz von Bodenstein

Thordis von Bodenstein z domu Hansen

PROLOG

31 sierpnia 1972

Nie chcę tego. Ale muszę. Nie mam innego wyjścia. Nie mogę pozwolić, żeby wszystko zepsuł. A tak by się stało, i to już niedługo. Opowie komuś to samo co mnie. Może nawet pójdzie z tym na policję. Oni wciąż szukają tego małego Ruska i przepytują wszystkich ze wsi. Uwierzą mu, jak ja mu uwierzyłam. Wieść szybko się rozniesie i wszyscy będą gadali. Będą udawali zaskoczenie i współczucie, ale za plecami będą się śmiać, że okazałam się taka naiwna. Już słyszę te ich plotki. I jak milkną, kiedy się zbliżam. Muszę działać, zanim sprawy zajdą za daleko. Muszę. Nie mam wyjścia.

Przez całą noc myślałam. Ułożyłam plan. Bardzo dobrze, że wszyscy uważają, że jestem tępawa. Nikt mnie nie będzie podejrzewał. Wszystkich, tylko nie mnie.

Wybieram drogę wśród sadów, choć jest nieco dłuższa. Gdy kogoś spotkam, powiem, że chciałam narwać jabłek. Słońce pali z błękitnego nieba. Jest tak gorąco, że czuję, jak poca mi się uda. Powietrze jest nieruchome. Od wielu dni nie spadła ani kropla deszczu, ale dzisiaj będzie burza. Jaskółki latają tuż nad ziemią, w powietrzu czuć wyładowania elektryczne.

Wreszcie docieram do lasu. W cieniu drzew jest tylko nieco chłodniej. Panuje nienaturalna cisza. Jakby las

wstrzymywał oddech. Może przeczuwa, co zamierzam? Wśród wysokich świerków stoi jego domek. Sam go rozbudował, a ja mu pomagałam. Znam tu każdy zakątek, choć czasem tego żałuję.

Najchętniej bym zawróciła i uciekła, ale nie mogę. Muszę to zrobić, inaczej zniszczy moją jedyną szansę, by uwolnić się od rodziny. Powierzchnia małego oczka wodnego, które razem wykopaliśmy w zeszłe wakacje i do którego przynieśliśmy żabi skrzek, połyskuje niczym czarne nieruchome zwierciadło. Serce wali mi w piersi, kiedy pukam do drzwi. Przez kilka sekund mam nadzieję, że go nie zastałam. Lecz wtedy otwiera. Ubrany jest w same dzinsy. Ma nagi tors i mokre włosy. Przesuwa spojrzeniem po mojej twarzy. Uśmiecha się z niedowierzaniem. Nie spodziewał się odwiedzin. Oczywiście, że nie. Nie po tym wszystkim, co mu przedwczoraj powiedziałam.

— Cześć, cudownie, że przysłaś — mówi, a oczy mu błyszczą. — Poczekaj, szybko się ubiorę.

Jest taki przyzwoity i dobry. A jednak go nienawidzę. Nienawidzę za to, że chce mnie zatrzymać. Tutaj, w tym życiu, w którym dotychczas tkwiłam i którego już nie chcę. Wkłada T-shirt.

— Wejdiesz? — pyta. Jest trochę niepewny.

— Chętnie. Jeśli mnie wpuścisz... — Uśmiecham się, choć mam ochotę uciec. Jest mi niedobrze. Domek składa się w zasadzie z jednego pomieszczenia. Zbiera rozrzucone rzeczy i odkłada je na krzesło. Spoglądam na starannie posłaną kanapę.

— Siadaj. — Jest spięty i podekscytowany. Ma nadzieję, że przysłałam mu powiedzieć, że przemyślałam wiele rzeczy i chcę do niego wrócić. Mimo wszystko. — Napiesz się czegoś? Mam colę.

— Nie, dzięki — mówię.

— Pięknie wyglądasz — mówi zmieszany. — Bardzo ci do twarzy w tej sukience.

— Dziękuję. — Muszę się pospieszyć. Żeby nikt mnie tu nie zastał. Przysuwam się do niego. Pachnie żelem pod prysznic i szamponem. Zamykam oczy, bo zbiera mi się na płacz. Gdyby tylko było jakieś inne rozwiązanie!

— Przepraszam za to, co ci powiedziałam — mamrocę.

— A ja przepraszam, że ci groziłem. — Jego głos rozlega się tuż przy moim uchu. — Ale musisz to wiedzieć. To był przecież twój...

— Nie! Proszę! Wiem, że chcesz dobrze...

Ale i tak nie pozwolę ci zniszczyć mojego szczęścia — myślę. — Ani tobie, ani nikomu innemu. Po raz pierwszy w życiu mam realną szansę.

Spogląda na mnie, a ja dotykam jego policzka i pleców. Wszystko tak dobrze znam.

Odejdź! — krzyczy głos w mojej głowie. — *Odejdź i zostaw go w spokoju!*

Zaciskam zęby, żeby nie płakać. Niczego się nie spodziewa.

— Tak bardzo za tobą tęsknię. — Czuję jego usta, delikatne i miękkie, na moich włosach.

Teraz — myślę. — Boże! Błagam, wybacz!

Nie rozumie, co się z nim dzieje. Spogląda na mnie z niedowierzaniem. Już po wszystkim.

Pięć minut później wdycham głęboko ciepłe powietrze. Czuję zapach świerków, żywicy i lata. Kolana się pode mną uginają. Nie chciałam tego. Ale musiałam. Nie zostawił nam wyboru.

Dzięki za podwózkę! — Nie ma sprawy. — Mężczyzna skinął obojętnie głową, spoglądając już w lusterko wsteczne; chwilę wcześniej włączył kierunkowskaz, żeby wrócić na drogę. — Powodzenia.

— Panu również. — Wyskoczył z kabiny samochodu dostawczego, z gumowego dywanika podniósł plecak i zatrzasnął drzwi. Miał szczęście, że gość w ogóle się zatrzymał, bo z Königstein do Billtalhöhe było bardzo pod górkę, a on chciał jeszcze przed zmierzchem dostać się do przyczepy kempingowej. Kierowcy wracający do Dolnego Taunusu z pracy we Frankfurcie z zasady nie zabierali autostopowiczów, a już na pewno nie podwieźliby faceta z długimi włosami, który wyglądał jak włóczęga. Jego ojciec też by tego nie zrobił. Samochód dostawczy włączył się do ruchu i odjechał, a on poczekał, aż będzie mógł bezpiecznie przejść na drugą stronę ulicy.

Do kempingu przy gospodzie Waldfreundehaus — „Dom Przyjaciół Lasu” — zostało mu już tylko półtora kilometra piechotą. Każdej nocy w ciągu trzech miesięcy, które spędził w więzieniu dla młodocianych przestępców, marzył właśnie o tym. O drzewach sięgających nieba, o ciężkiej woni wilgotnej ziemi, o półmroku i o odgłosach lasu. Jak daleko sięgał pamięcią, kochał las. Jego siostra się

bała, lecz on uwielbiał, gdy miał nad sobą kopułę z koron drzew. Tylko wtedy czuł się bezpiecznie. Może powinien był zostać leśnikiem? Albo drwalem? Kiedy tylko zrobi maturę, jak zaplanował.

Po lewej stronie szutrowej drogi pojawiło się kilka stawów należących do lokalnego związku wędkarskiego. Pośród jodeł i świerków rosły pojedyncze drzewa liściaste, już naznaczone jesienią. Kiedy usłyszał silnik zbliżającego się samochodu, ukrył się za szerokim pniem buka; nikt nie powinien go zobaczyć. Z czasem nauczył się wtapiać w otoczenie, jakby był niewidzialny. Zmierzchało już, kiedy wreszcie dotarł do dużej polany. Żeby nie przejść tuż obok leśnej gospody, posuwał się między drzewami aż do niskiej, pordzewiałej siatki, którą przygiął do ziemi, żeby dostać się na teren kempingu. Potem usiadł pod drzewem i czekał. Z miejsca, które wybrał, mógł, sam pozostając niezauważonym, obserwować wszystkie przyczepy kempingowe ustawione dookoła polany. Większości od lat nikt nawet nie próbował przestawiać. Ich właściciele korzystali z kempingu jedynie latem lub okazjonalnie w weekendy. Część wyglądała tak, jakby od dawna nikt się nimi nie interesował. Właśnie w jednej z nich chciał spędzić kilka najbliższych dni, do zakończenia odwyku.

Dziś mijał czwarty dzień nowej ery. Tyle wytrzymał bez narkotyków. Pierwsze cztery dni zawsze są najgorsze, wiedział to z autopsji, bo nie po raz pierwszy próbował zerwać z nałogiem. W więzieniu przechodził to samo, jednak tam się poddał, zanim dobił do siedmiu dni. Tym razem naprawdę chciał z tym skończyć. Chciał zerwać z ciągłą pogonią za towarem, która wypełniała jego życie. Zerwać na dobre. Obiecał to Nike. I ich dziecku, które za kilka tygodni miało przyjść na świat. Będzie miał syna, obwieściła

mu Nike, pokazując zdjęcia USG. A potem dodała, że nie ma się u niej pokazywać, dopóki nie będzie czysty. Płakała. On również.

W tamtej chwili zdecydował, że z tym skończy. Chciał być ojcem dla swojego syna. Dobrym ojcem. Nie ćpunem, który myśli tylko o kolejnej działce towaru i którego wstydziliby się każdy dzieciak. Jednak przede wszystkim zależało mu, by być lepszym od własnego ojca.

Pierwsze trzy dni — najgorsze — spędził w jakimś pustostanie w Bockenheim. Jęczał i zwijał się na podłodze, zlewając zimnym potem, który obrzydliwie cuchnął trucizną władającą jego ciałem i umysłem. Całe pomieszczenie śmierdziało rzygowinami i moczem. Ale chyba tego właśnie potrzebował — poczucia, że jest najgorszym śmieciem.

Poczekał, aż zgasną światła w domku obok gospody. Tylko w jednej przyczepie na kempingu ktoś przebywał, pozostałe tonęły w mroku. Dla siebie wybrał najdalszą, ustawioną na samym końcu obozowiska. Zmurszałe stopnie prowadzące na werandę otaczającą przyczepę trzeszczały pod jego stopami. Zamek w drzwiach to był jakiś kiepski dowcip. Wyłamał go w kilkadziesiąt sekund. Powietrze w środku pachniało stęchlizną, lecz to mu nie przeszkadzało. Zapalniczką oświetlił zaskakująco obszerną przyczepę. Nie był zdziwiony paskudnym stylem przeniesionym żywcem z lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku. Znalazł za to wszystko, czego potrzebował: łóżko z poduszkami i kołdrą oraz toaletę turystyczną. Ku swemu radośnemu zaskoczeniu na blacie roboczym w części kuchennej dostrzegł kilka zgrzewek wody mineralnej, w szafce obok konserwy z ravioli i tuńczykiem i kompoty domowej roboty. Wyłączona lodówka miała lekko uchylone drzwiczki, a w środku czekało sześć puszek piwa. Tak, świetne miejsce,

by zatrzymać się na jakiś czas. Rzucił plecak na ławkę narożnikową, zsunął buty z nóg i opadł na łóżko. Jeszcze dwa, trzy dni i będzie mógł powiedzieć Nike, że jest czysty.

— Zobaczysz, Nike — mruknął. — Wszystko będzie dobrze.

Kilka minut później zapadł w głęboki sen.